

Leonid Sołowiow

# Przygody Hodży Nasreddina

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

DIALOG



Leonid Sołowiow

# PRZYGODY HODŻY NASREDDINA

Przełożyła  
Izabella Zabłudowska



Wydawnictwo Akademickie DIALOG  
Warszawa

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Tytuł oryginału: WOZMUTITIEL SPOKOJSTWIJA

Wiersze przełożył: SEWERYN POLLAK

Okładka: KINGA WALTER

Skład i łamanie: MARCIN HOŁDAK

© Copyright for the Polish edition Wydawnictwo Akademickie DIALOG 2003

Wydanie I, Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 1958

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2014

ISBN e-pub 978-83-8002-056-6

ISBN mobi 978-83-8002-057-3

Wydawnictwo Akademickie DIALOG

00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks (+48 22) 620 87 03

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

WWW: [www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](#)

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

# Spis treści

Karta redakcyjna

Rozdział drugi

Rozdział czwarty

Przypisy

Informacje o wydawnictwie

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

# ROZDZIAŁ DRUGI



Staruszek zaczął się kręcić i kasać na dachu. Ochrypłym, sennym głosem zawołał Giuldżan, żeby mu dała zimnej wody do picia. Dziewczyna popchnęła Hodżę Nasreddina ku drzwiom. Niemal nie dotykając nogami stopni zbiegł na dół, przeskoczył przez ogrodzenie, a wkrótce, umywszy się w pobliskim aryku i wytarłszy połą chałata, stukał już do furtki z drugiej strony.

– Dzień dobry, Hodzo Nasreddinie! – witał go z dachu staruszek. – Tak wcześnie wstajesz ostatnio. Kiedy ty zdążysz się wyspać? Zaraz napijemy się herbaty i z błogosławieństwem bożym zasiądziemy do pracy.

W południe Hodża Nasreddin zostawił starca samego i poszedł na bazar kupić podarek dla Giuldżan. Jak zwykle, przez ostrożność włożył barwny badachszański turban i przyprawił sobie brodę. W tym stroju zmieniał się nie do poznania i mógł spokojnie spacerować po targowiskach i czajchanach, nie obawiając się szpiegów.

Wybrał naszyjnik z koralami, przypominających barwą usta ukochanej. Jubiler okazał się człowiekiem łatwym do zgody – już po jakiejś godzinie krzyku, wrzasku i kłótni naszyjnik, za trzydzieści tańga, przeszedł w posiadanie Hodży Nasreddina.

W drodze powrotnej Hodża Nasreddin ujrzał na bazarze wielki tłum zgromadzony wokół meczetu. Ludzie tłoczyli się i wzięli sobie na ramiona. Gdy podszedł bliżej, usłyszał nagle ostry, przeszywający głos:

– Przekonajcie się na własne oczy, o, prawowierni. Ten człowiek dotknięty paraliżem leży bez ruchu już dziesięć lat. Jego ręce i nogi są zimne i martwe. Popatrzcie, on nawet oczu nie otwiera. Przybył do naszego miasta z daleka. Dobrzy krewni i przyjaciele przywieźli go tutaj, żeby spróbować ostatniego środka. Za tydzień, w dniu poświęconym pamięci świętego i niezrówanego szejka Bogaeddina, zostanie on położony na stopniach grobowca. Ślepi, kulawi i sparaliżowani nieraz już wracali do zdrowia w ten sposób. Pomódlmy się, o prawowierni, żeby szejek zmiłował się nad tym nieszczęsnym i zesłał mu uzdrowienie.

Zebrani odmówili modlitwę, po czym znów rozległ się ostry głos:

– Przekonajcie się na własne oczy, o, prawowierni. Ten człowiek dotknięty jest paraliżem i leży bez ruchu już dziesięć lat!...

Hodża Nasreddin przecisnął się przez tłum: wspiąwszy się na palce, dostrzegł wysokiego, chudego mułę z malutkimi, złymi oczkami i rzadką bródką. Mułła krzyczał, pokazując palcem w dół, gdzie u nóg jego leżał na noszach sparaliżowany.

– Patrzcie, muzułmanie, patrzcie, jaki on biedny, jaki nieszczęśliwy. Ale za tydzień Bogaeddin ześle nań uzdrowienie i człowiek ten powróci do życia!

Sparaliżowany leżał z zamkniętymi oczyma. Twarz jego miała wyraz cierpienia i smutku. Hodża Nasreddinomalnie krzyknął ze zdumienia. Tę ospowatą gębę z płaskim nosem poznałby wśród

tysiąca innych. Nie mogło być żadnej wątpliwości. Sługa widocznie już dawno dotknięty został paralizem, albowiem od długiego leżenia i próżnowania gęba mu się wyraźnie zaokrągliła.

Odtąd ilekroć Hodża Nasreddin przechodził koło meczetu, zawsze widział tam mułłę i paralityka, którego dziobata, nalana twarz robiła się z dnia na dzień tłustsza.

Wreszcie nadszedł dzień świętego szejka. Wedle legendy święty umarł w maju, w piękne, słoneczne południe i choć na niebie nie było najmniejszej nawet chmurki, słońce zgasło w godzinę jego śmierci, a ziemia drgnęła i wiele domów, w których mieszkali grzesznicy, zapadło się, a sami grzesznicy zginęli pod gruzami. Tak opowiadali mułłowie w meczetach, nawołując wiernych, by koniecznie odwiedzili grobowiec szejka i złożyli hołd jego prochom, inaczej bowiem mogliby zasłynąć jako bluźniercy i podzielić los wspomnianych grzeszników.

Pątnicy ruszyli w drogę jeszcze w nocy i gdy wzeszło słońce, cały ogromny plac wokół grobowca był już pełen ludzi. Ale potoki ludzkie na drogach nie wysychały. Wszyscy szli bosy, jak tego wymagał stary obyczaj. Byli tu między innymi pielgrzymi z miejsc bardzo odległych – albo wielce bogobojni, albo też, przeciwnie, tacy, którzy dopuścili się ciężkiego grzechu, a dziś spodziewali się wymodlić sobie łaskę. Mężowie wiedli tutaj bezpłodne żony, matki niosły chore dzieci, wlekli się starcy i kaleki o kulach, trędowaci zbili się opodal w gromadkę i z nadzieją spoglądali na białą kopułę.

Nabożeństwo długo się nie rozpoczynało: czekano na emira. W spiekocie słonecznej, w tłoku i ścisku ludzie stali zwartym tłumem, nie śmiąc nawet przysiąść na chwilę. Oczy ich płonęły chciwym, nienasyconym ogniem straciwszy nadzieję na szczęście i goście oczekiwali dziś cudu i wstrząsali się przy każdym głośniejszym słowie. To wyczekiwanie stawało się już nie do zniesienia – dwaj derwisze padli w drgawkach i, głośno zawodząc i tocząc z ust białą pianę, zaczęli gryźć ziemię. Nagle tłum drgnął, zafalował, ze wszystkich stron placu dało się słyszeć płacz i krzyk kobiet i rozległ się tysiącgłosy grom:

– Emir! Emir!

Straż pałacowa, gorliwie pracując pałkami, torowała drogę wśród tłumy. Tą szeroką drogą szedł emir, by złożyć hołd świętym prochom. Szedł bosy, ze spuszczoną głową, pogrążony w pobożnych rozmyślaniach, niedostępny odgłosom tego świata. Tuż za nim postępowała w milczeniu jego świta, służba związała dywany i przenosiła je do przodu.

Niejednemu pośród tłumy stanęły w oczach łzy rozrzewnienia.

Emir wszedł na nasyp przylegający do ściany grobowca. Podtrzymywany z obu stron przez wezyrów ukląkł na rozłożonym przed nim dywaniku. Mułłowie w białych szatach stanęli półkolem i zaintonowali pieśń, wznosząc oczy ku niebu. Rozpoczęło się nabożeństwo.

Trwało ono nieskończenie długo, przeplatane kazaniami. Hodża Nasreddin niepostrzeżenie wysunął się z tłumy i skierował ku stojącej z boku niewielkiej szopie, gdzie czekali swojej kolejki ociemniałi, kulawi i sparaliżowani, którym obiecano dziś uzdrowienie.

Drzwi szopy były otwarte na oścież. Ciekawi zaglądali do środka i dzielili się spostrzeżeniami. Dyżurujący tu mułłowie trzymali w rękach duże miedziane tace, przeznaczone do zbierania datków.

Starszy mułła opowiadał:

– I od tego czasu nad świętą Bucharą i nad jej podobnymi słońcu emirami wiecznie i niezmiennie roztacza się błogosławieństwo świętego szejka Bogaeddina. I co roku tego dnia święty Bogaeddin daje nam, pokornym sługom bożym, moc czynienia cudów. Wszyscy ci ślepi, kulawi, obłąkani i sparaliżowani oczekują uzdrowienia. I wierzymy, że z pomocą świętego Bogaeddina uda się nam dzisiaj wybawić ich od cierpień.

Jakby w odpowiedzi na jego słowa ludzie w szopie zapłakali, zajęczeli, zazgrzytali zębami. Mułła ciągnął podniesionym głosem:

– Składajcie ofiary, o prawowierni, na ozdobienie meczetów. Datki wasze będą policzone przez Allaha.

Hodza Nasreddin zajrzał do szopy. Przy samym wejściu leżał na noszach sługa o dziobatej, tłustej gębie. Za nim widać było w półmroku mnóstwo ludzi o kulach, na noszach, w bandażach. I nagle od strony grobowca doleciał głos głównego iszana<sup>[19]</sup>, który dopiero co skończył kazanie:

– Ślepego! Przyprawdźcie do mnie ślepego!

Mułłowie, odepchnąwszy Hodżę Nasreddina, dali nura w duszny półmrok szopy i po chwili wyprowadzili stamtąd ślepcę w żebraczych łachmanach. Szedł, macając rękami w powietrzu i potykając się o kamienie.

Podszedł do głównego iszana, padł przed nim plackiem i dotknął ustami stopni grobowca. Iszan położył mu ręce na głowie i ślepy w okamgnieniu odzyskał wzrok.

– Widzę! Widzę! – zawołał wysokim, drżącym głosem. –

O, święty Bogaeddinie, ja widzę, widzę! O cudowne uzdrowienie, o wielki cudzie!

Tłum modlących się zbił się wokół niego; wielu podchodziło i pytało: „Powiedz, którą rękę podniosłem – prawą czy lewą?” Odpowiadał bezbłędnie, wszyscy więc utwierdzili się w przekonaniu, iż rzeczywiście przejrzał. Wówczas przez tłum zaczęła się przeciskać cała czereda mułłów z miedzianymi tacami. „Prawowierni – wzywali mułłowie – na własne oczy widzieliśmy cud. Złóżcie ofiary na ozdobienie meczetów!” Emir pierwszy rzucił na tacę garść złotych monet, za nim rzucili po złotej monecie wszyscy wezyrowie i dostojnicy, a potem lud zaczął szczerze sypać srebro i miedziaki. Tace tak szybko napełniały się pieniędzmi, że mułłowie trzykrotnie musieli je zmieniać.

Kiedy potok ofiar zaczął się zmniejszać, z szopy wyprowadzono kulawego. Kulawy, ledwo dotknął stopni grobowca, również od razu ozdrowiał, cisnął precz swoje kule i zaczął tańczyć, wyrzucając wysoko nogi. I znów mułłowie z nowymi tacami ruszyli w tłum, wzywając: „Złóżcie ofiarę, prawowierni!”

Siwobrody mułła podszedł do Hodży Nasreddina, który myślał o czymś w skupieniu, przyglądając się ścianom szopy.

– O, prawowierny! Byłeś świadkiem wielkiego cudu. Złóż ofiarę, a datek twój policzony zostanie przez Allaha.

Hodza Nasreddin głośno, aby go usłyszano dokoła, odpowiedział:

– Nazywasz to cudem i prosisz mnie o pieniądze. Po pierwsze, pieniędzy nie mam, a po wtóre, czy wiadomo ci, mułło, że ja sam jestem wielki święty i potrafię czynić o ileż większe cuda?

– Jesteś bluźniercą! – krzyknął gniewnie mułła. – Nie słuchajcie go, muzułmanie. Sam szatan przemawia jego ustami!

Hodża Nasreddin zwrócił się do tłumu:

– Mułła nie wierzy, że potrafię czynić cuda! Dobrze, zaraz tego dowiodę! W tej szopie zebrani są ślepi, kulawi, niedołęzni i sparaliżowani, a ja podejmuję się uzdrowić wszystkich od razu, nawet ich nie dotykając. Powiem tylko dwa słowa – i wszyscy oni ozdrowieją i rozbiegną się w popłochu tak szybko, że nie dogoni ich najściślejszy arabski koń!

Ściany szopy były cienkie, glina w wielu miejscach popękała. Hodża Nasreddin wybrał miejsce najbardziej popękane i silnie napał na nie ramieniem. Glina ustąpiła ze złowrogim trzaskiem. Nacisnął jeszcze raz – duży kawał ściany zwałił się z głuchym hukiem do wnętrza szopy; z czarnego otworu buchnął gęsty pył.

– Trzęsienie ziemi! Ratujcie się! – wrzasnął dziko Hodża Nasreddin i zwałił drugi kawał gliny.

W szopie przez sekundę panowała cisza, potem wszczął się rwetes: dziobaty sparaliżowany sługa pierwszy rzucił się do wyjścia, ale utknął w drzwiach ze swoimi noszami i zatarasował drogę pozostałym – kulawym, ślepym i niedołęznym, którzy tłoczyli się z tyłu, krzycząc i lamentując; a gdy Hodża Nasreddin zwałił do wnętrza szopy trzeci kawał gliny, napałi silniej; wynieśli dziobatego wraz z drzwiami i, zapominając o swym kalectwie, rozbiegli się na wszystkie strony.

Tłum krzyczał, wrzeszczał, śmiał się i gwizdał. Nad ogólną wrzawą górował głos Hodży Nasreddina:

– Oto widzicie, muzułmanie, miałem rację, mówiąc, że ich wszystkich można uleczyć jednym słowem!

Nie słuchając już więcej kazań, ze wszystkich stron biegli ciekawscy, a dowiedziawszy się, co zaszło, wili się ze śmiechu. Wieść o cudownym uzdrowieniu obiegła cały bazar i gdy główny iszan podniósł rękę, nawołując do spokoju, z tłumu odpowiedziały mu wyzwiska, krzyki i gwizdy.

I znów, jak wówczas na placu, w tłumie coraz głośniejszumięło i powtarzało się echem:

– Hodża Nasreddin! Wrócił Hodża Nasreddin! Nasz Hodża Nasreddin jest tutaj!

Mułłowie, na których posypały się przekleństwa i drwiny, rzucili tace i w popłochu wymknęli się z cizby.

Tymczasem Hodża Nasreddin był już daleko. Swój barwny turban i przyprawioną brodę schował pod chałat, teraz bowiem nie miał powodu obawiać się spotkania ze szpiegami, którzy dość mieli roboty przy grobowcu.

Nie zauważył jednak, że tuż za nim, kryjąc się za węglami domów i przydrożnymi drzewami, kuśtykał kulawy lichwiarz Dżafar.

W pustej, bezludnej uliczce Hodża Nasreddin podszedł do ogrodzenia i, podciągnawszy się na rękach, cichutko chrząknął. Natychmiast dały się słyszeć lekkie kroki. Kobięcy głos odpowiedział:



– To ty, ukochany?

Ukryty za drzewem lichwiarz z łatwością poznał głos pięknej Giuldżan. Potem słyszał już tylko szepty, stłumiony śmiech i pocałunki.

– Zabrałeś mi ją, żeby samemu skorzystać – szepnął gniewnie lichwiarz, szarpany zazdrością.

Pożegnawszy się z Giuldżan, Hodża Nasreddin poszedł dalej tak szybko, że lichwiarz nie mógł już za nim nadążyć i wkrótce stracił go z oczu w labiryncie wąskich zaułków. Nie otrzymam więc nagrody za pojmanie go, myślał Dżafar z goryczą. Ale za to... Strzeż się, Hodzo Nasreddinie, straszną gotuję ci zemstę!

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

# ROZDZIAŁ CZWARTY



Emir był chmurny i groźny do samego wieczora. Przeszła noc i z rana wystraszeni dworzanie znów ujrzeli łunę gniewu na jego obliczu.

Próżne były wszelkie wysiłki rozweselenia go jakąś rozrywką, próżno w wonnym dymie kadzideł płały przed nim tancerki z dzwoneczkami w rękach, kołysały krągłymi biodrami, błyszczały bielą drobnych jak perełki zębów, obnażały niby niechcący swe smagłe piersi – emir nie podnosił ciężkiego spojrzenia, a twarz jego wykrzywiał grymas, przyprawiając dworzan o drżenie serca. Próżne były wszelkie sztuczki błaznów, akrobatów, kuglarzy i hinduskich fakirów, usypiających węże śpiewem trzciniowych piszczałek.

Dworzanie szeptali między sobą:

– O, przeklęty Hodża Nasreddin! O, syn grzechu! Ileż przykrości mamy przez niego!

I wszyscy spoglądali z nadzieją na Arslanbeka.

Arslanbek zebrał w wartowni najzdolniejszych szpiegów, wśród których był również dziobaty szpieg, tak cudownie przez Hodżę Nasreddina uleczony z paraliżu.

– Wiedźcie – rzekł Arslanbek – że na rozkaz naszego najjaśniejszego emira pozbawieni jesteście poborów dopóty, póki nie zostanie schwytany złoczyńca Hodża Nasreddin! Obiecuję wam z całą stanowczością, że jeśli go nie wyśledzicie, pozbawieni zostaniecie nie tylko poborów, ale i głowy. I na odwrót, ten, kto dołoży starań i schwyta Hodżę Nasreddina, otrzyma trzy tysiące tańga nagrody, a ponadto jeszcze awans: zostanie mianowany głównym szpiegiem.

Szpiedzy, nie tracąc czasu, zabrali się do roboty, poprzebierani za derwiszów, żebraków, nosiwodów i handlarzy, a dziobaty szpieg, górujący nad pozostałymi przebiegłością, wziął dywanik, garść bobu, różaniec, starożytnie księgi i poszedł na bazar, gdzie zamierzał, udając wróżbitę, zasięgnąć języka u kobiet.

W godzinę później na plac targowy wyszły setki heroldów, krzykiem swym przyciągając uwagę muzułmanów. Obwieścili oni rozkaz emira. Hodża Nasreddin został ogłoszony wrogiem emira i świętokradcą. Zakazano utrzymywania z nim jakichkolwiek stosunków, a przede wszystkim ukrywania go. Winnych tego przestępstwa czekała natychmiastowa kara śmierci. Temu zaś, kto odda go w ręce straży emira, obiecywano trzy tysiące tańga nagrody i różne inne łaski. Właściciele czajchan, kotlarze, kowale, tkacze, nosiwody i poganiacze wielbłądów szeptali sobie na ucho:

– No, emir długo będzie na to czekał!

– Nie taki głupi nasz Hodża Nasreddin, żeby dać się złapać!

– I nie tacy są mieszkańcy Szlachetnej Buchary, żeby złakomić się na pieniądze i sprzedać swego Hodżę Nasreddina.

Ale lichwiarz Dżafar, który podczas codziennej przechadzki po bazarze jak zwykle nękał

dłużników, myślał inaczej: „Trzy tysiące tańga! – martwił się. – Wczoraj pieniądze te miałem niemalże w kieszeni! Hodża Nasreddin znów przyjdzie do tej dziewczyny, ale ja sam jeden nie potrafię go schwytać. A jeśli powiem o tym komukolwiek, to mi się wymknie nagroda! Nie, zrobię inaczej”.

I skierował się do pałacu.

Stukał długo. Nie otwierano. Strażnicy nie słyszeli – rozprawiali z ozywieniem, snując plany pojmania Hodży Nasreddina.

– Cóż to, dzielni wojacy, pospaliście się tam? – rozpaczliwie przywoływał ich lichwiarz, waląc żelaznym kółkiem, ale minęło dużo czasu, zanim rozległy się kroki, zgrzytnęły zasuw i furtka otworzyła się wreszcie.

Arslanbek, wysłuchawszy lichwiarza, pokiwał tylko głową:

– Czcigodny Dżafarze, nie radzę ci chodzić dziś do emira. Jest ponury i groźny.

– A ja mam właśnie doskonały środek na rozweselenie – zaproponował lichwiarz. – O, czcigodny Arslanbeku, podporo tronu i pogromco wrogów! Sprawa moja nie cierpi zwłoki. Idź, powiedz emirowi, że przyszedłem rozwiązać jego smutek.

Emir przywitał go zachmurzony.

– Mów, Dżafarze, ale jeśli twoja nowina nie rozweseli nas, otrzymasz z miejsca dwieście kijów.

– O, wielki władco, blaskiem swym przyćmiewający wszystkich królów, dawnych, obecnych i przyszłych! – rzekł Dżafar. – Mnie, nędzemu twemu służącemu, wiadomo, że w mieście naszym jest pewna dziewczyna, którą w obliczu prawdy śmiało nazwać mogę najpiękniejszą z pięknych.

Emir ożywił się i podniósł głowę.

– O, władco! – ciągnął ośmielony tym lichwiarz. – Brak mi słów, aby godnie opisać jej urodę. Jest wysoka, smukła, kształtna, prześliczna, czoło ma promienne i różową twarzyczkę, oczy jej przypominają oczy gazeli, a brwi – wąski sierp miesiąca! Policzki jej są jak anemony, a usteczka jak pieczęć Sulejmana, jak korale, a ząbki jak perełki, a piersi jak marmur ozdobiony dwiema wiśniami, a ramiona...

Emir powstrzymał potok jego wymowy:

– Jeśli jest rzeczywiście taka, jak opowiadasz, to godna jest zająć miejsce w naszym haremie. Kim jest ta dziewczyna?

– Pochodzi z prostego, niezastuzonego rodu, o władco! To córka garncarza, którego nędznym imieniem nie ośmieliłbym się obrażać uszu władcy. Mogę wskazać jej dom, ale czymże nagrodzi za to emir swego wiernego niewolnika?

Emir kiwnął na Bachtiaara i ku nogom lichwiarza potoczyła się sakiewka. Lichwiarz schwycił ją, mieniając się na twarzy z chciwości.

– Jeśli dziewczyna okaże się godna twoich pochwał, otrzymasz jeszcze raz tyle – powiedział emir.

– Chwała szczodrości naszego władcy! – zawołał lichwiarz. – Ale niechaj władca nie zwleka, albowiem wiadomo mi, że na tę sarenkę już ktoś poluje.

– Kto?

– Hodża Nasreddin! – odrzekł lichwiarz.

– Znów Hodża Nasreddin! I tu Hodża Nasreddin! Wszędzie nadąża w porę ten Hodża Nasreddin!

A wy – tu emir ostro szarpnął tronem, odwracając się ku wezyrom – wy zawsze się spóźniacie, zbijacie bąki i narażacie cześć naszą na pohańbienie. Hej, Arslanbeku! Żeby mi ta dziewczyna była tu, do pałacu, dostawiona natychmiast, a jeśli jej nie przyprowadzisz, na drodze powrotnej oczekiwać cię będzie oprawca!

Minęło zaledwie pięć minut, gdy z bram pałacu, szczękając bronią i połyskując w słońcu tarczami, wymaszerował duży oddział strażników pod wodzą samego Arslanbeka, który na znak swej potęgi i władzy przyczepił sobie do brokatowego chałata pozłacaną tabliczkę. Obok, szkaradnie kuśtykając, szedł lichwiarz. Nie mógł nadążyć za strażnikami i co chwila doganiał ich w podskokach. Ludzie ustępowali im z drogi i spoglądali z niechęcią, starając się odgadnąć, jaką też nową knują niegodziwość.

---

**Zapraszamy do zakupu pełnej wersji książki**

---

**Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna**



# PRZYPISY

[19] iszan – kapłan muzułmański

Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie  
DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków, zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/219

tel.: +48 22 620 32 11, +48 22 654 01 49

e-mail: [redakcja@wydawnictwodialog.pl](mailto:redakcja@wydawnictwodialog.pl)

Biuro handlowe : 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: +48 22 620 87 03

e-mail: [biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl](mailto:biurohandlowe@wydawnictwodialog.pl)

[www.wydawnictwodialog.pl](http://www.wydawnictwodialog.pl)

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

## Wydawnictwo Dialog(c) Copyright edycja elektroniczna

- Języki Orientalne
- Języki Azji i Afryki
- Literatury Orientalne
- Skarby Orientu
- Teatr Orientu
- Życie po Japońsku
- Sztuka Orientu
- Dzieje Orientu
- Podróże–Kraje–Ludzie
- Świat Orientu
- Historia/Polityka
- Mądrość Orientu
- Współczesna Afryka i Azja
- Vicus. Studia Agraria
- Orientalia Polona
- Philologia Orientalis
- Literatura Okresu Transformacji
- Literatura Frankofońska
- Być Kobietą
- Temat Dnia
- Wieczory z Nauką
- Życie Codzienne w...

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową